

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.	bez przesyłki.	Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb. 3.00	Rocznie Rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Kwartalnie kop. 75	Kwartalnie kop. 50	Nekrologi wiersz garmont. „ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub. Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.		Reklamy po tekście . . . „ 25	Numer pojedynczy 5 kop.
		Ogłoszenia zwyczajne . . . „ 20	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go J. Komara, w Głownie W-ny Kozłowski kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go Pawłowskiego, w Skierniewicach księgarnia W-go Zielińskiego, w Żychlinie skład Apteczny W-go Przeździeckiego, w Kutnie księgarnia W-go Porowskiego, w Pniewie W-ny Z. Flaczyński.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej D^{ra} HILLERA

Wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres Dentystyki jako to: zęby sztuczne w kauczuku i złocie, mostki, czyli zęby bez podniebienia, korony złote, zęby sztyftowe, plomby emaljowe i złote lane. Z dniem 1 Lipca, kierunek nad gabinetem dentystycznym i specjalną pracownią zębów sztucznych objął p. St. Zieleński były współpracownik D-rów Kobylińskiego i Gruszczyńskiego, ostatnio demonstrator robót złotych przy szkole dentystycznej Ar. Troppa w Warszawie. Niezamożnym ustępstwo—młodzież szkolna połowę ceny. Przyjęcia od 10 do 2 i od 4—7. 256-5-5

WYSTAWA (POKAZ) INWENTARZA zboż i roślin okopowych,

oraz

DROBNEGO PRZEMYSŁU WŁOŚCIAŃSKIEGO,

Staraniem Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, wspólnie z Towarzystwem Sannickim, odbędzie się w Łowiczu w dniu 5 i 6 września na placu posesji p. Franciszka Trawińskiego.

Rolnicy i przemysłowcy pragnący cośkolwiek wystawić, zechcą się zwracać wcześniej do vice-prezesa komisji wykonawczej pokazowej, p. Aleksandra Pawłowskiego w Filji Syndykatu Rolniczego, przy ulicy Wjazdowej w Łowiczu.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarta w dni powszednie od 6-jej do 8-jej wiecz. w niedziele od 1-jej do 2-jej w poł. oraz w piątki od 11-jej do 12-jej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† Piątek Rocha Wyzn. *)
Sobota Mirona, Pawła i Juljanny M. m.
Niedziela Jack. Wyzn., Firmina B. W.
Poniedziałek Marjana i Rufina W. w.
Wtorek Bernarda Op. D. K., Samuela Pr.
Środa Joanny Fremiot Wd.
Czwartek Symforjana i Tymoteusza M. m.

*) Sw. Roch, urodził się w mieście francuzkim Montpellier, w roku 1295 ze szlacheckiego rodu. Kiedy udał się na pielgrzymkę do grobu świętych Apostołów w Rzymie, był świadkiem strasznego zniszczenia, jakie szerzyła morowa zaraza w prowincjach włoskich. Przejęty politowaniem dla ofiar tej okrutnej plagi, troskliwie odwiedzał chorych i czynił im wszelkie usługi, jakie były w mocy jego. Bóg pobłogosławił usiłowaniami bohaterkiego miłosierdzia. Liczne cuda towarzyszyły każdemu krokowi świętobliwego Rocha. Dostępnym mu było uczynić znak Krzyża świętego nad nieszczęśliwymi, których mu przedstawiano, a

w tejże godzinie zostawali uleczeni zupełnie. Wróciwszy do Francji, żył jeszcze lat kilka, całkiem oddany najsurowszej pokucie i najgorętszemu miłosierdziu. Umarł w Montpellier, licząc rok trzydziesty drugi życia. Sw. Rocha malują jako młodzieńca z kosztorem pielgrzymim w ręku. Przy nim stoi pies z kawałkiem chleba w paszczy, albo też anioł leczący wywołane zarazą wrzody jego. X***

Wniebowzięta.

Matko Święta,
Wniebowzięta,
Ziemia dań ci daje,
Zamiast szaty—
Wonne kwiaty
Niosą 'C pola, gaje.

A pod stopy
Zboża snopy
Ścielą pełne kłosa,
Przetykane
Przewijane
Sznurem pereł rosy.

Ptaszek śpiewa
I las śpiewa;
Brzmia hymnu odgłosy,

I pieśń chwały
Z ziemi całej
Płynie pod niebiosy:

Bądź uwielbiona,
Bądź pochwalona,
Pani Wniebowzięta,
Tyś—Pocieszeniem,
Tyś—Wspomożeniem,
Boś Ty Święta, Święta!

Stańska.

Józef Ignacy KRASZEWSKI.

Przebiegając pokrótce życie Józefa Ignacego Kraszewskiego, wskutek 100 letniej rocznicy jego urodzin, a 25 letniej śmierci, zaznaczyliśmy kilkakrotnie, że pasmo dni jego było poświęcone pracy literackiej, pracy ustawicznej, wyczerpanej. Lecz przecież nie każdy, kto pisze, laur bierze, są tacy, co giną w mroku zapomnienia, są i tacy, co bodajby nigdy nie pisali...

W czymże więc zasługa Kraszewskiego, co sprawia, iż wdzięczna pamięć o nim żyje wśród potomności, że prace jego dotychczas są czytane? Czy umysłowość ludzką popchnął na nowe tory, czy zajaśniał jaką myślą gienjalną, czy potęgą

natchnienia wzbil się ponad mistrze? Nie, bo jak go Ignacy Chrzanowski ocenia: „miał wprawdzie umysł bardzo zdolny, lotny, giętki, wchłaniający wszystko, co się tylko dało, ale niesamodzielny, niekrytyczny, nierozważny nawet, raczej bierny, aniżeli czynny, — miał uczucie żywe, miękkie, łagodne, szlachetne, ale nie gorące, nie ogniste, nie głębokie, — przy najlepszych chęciach, nie miał stałości przekonania. Wrażliwy, jak mimoza, na wpływy zewnętrzne, a nie mający wewnątrz siebie dość silnej przeciwwagi umysłowej, a po części i moralnej, i dlatego właśnie tak chwiejny, rozprasający raczej niezaprzeczone skarby swego ducha, aniżeli skupiający je i z rozważą szafujący nimi, niezmiernie chciwy nowości, ale szukający ich raczej poza sobą, aniżeli w sobie, wolały daleko wiadomości gotowe, aniżeli trudem własnej myśli zdobyte”. Ale on nauczył czytać współrodaków, bo choć już mieliśmy zasobne piśmiennictwo, choć wśród pisarzy naszych jaśniały gwiazdy niepoślednie, mało jednak było takich, co czytali, — książka polska była jeszcze rzadkością. Dopiero Kraszewski rozbudził chęć do czytania, wzniesił ciekawość, wytrącił z rąk powieści francuską, a dał swoją, polską. On wykształcił powieść polską, on ją urobił, on wytworzył ruch powieściowy, który trwa dotychczas; spełnił to, czego pragnął, gdyż sam pisał: „Mnie chodzi o to, aby pismami swymi, przykładem, krzykiem poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto moja sława, której pragnę: sława *pobudziela*”.

A każda powieść jego, jak sam powiada „bila tętnem teraźniejszości, lub wiązała sieci zerwane tradycji naszych”. W powieściach jego znajdujemy odbicie ówczesnych poglądów, starć, nadziei, znajdujemy ludzi z ich przywarami i aspiracjami. Znajdujemy też i odzwierciedlenie wieków ubiegłych, gdyż Kraszewski zo-

brazował historję narodu w cyklu powieści historycznych. Co go do tego skłoniło — sam pyta.

„Dlaczego duchem po rodzinnej ziemi
Błądząc ja zawsze, rozkopując groby,
I szukam życia zgasłego pod niemi,
Życia wśród prochów, śmierci, wśród żałoby?
Czemu sam jeden na Anafel lece,
Napróżno ciągnąc zimny lud do siebie;
Wskazując przeszłość, stary ogień niece,
Sam tylko, Litwo, mając łyżę dla ciebie?
Czemu? nie powiem i wy nie powiecie,
Bo nikt z was nie wie słowa tej zagadki:
Z piastunki ręki czemu d'obne dziecię,
Płacząc się ciągnie do grobu swej matki?
Matką mi przeszłość, a piastunką życie”.

Tak, przeszłość narodu była mu *matką* — była jego umiłowaniem, starał się „dobyć — stare postacie z gruzów, oczyścić z pyłów i przywrócić im fizjognomie, jakie miały przed wieki”, a czynił to „z pobożnym poszanowaniem i wdzięcznością”, bo w dziejach naszych „nie znajdujemy nic, czegobyśmy się sromać, albo cobyśmy potwornem uznać mogli. Słabości znajdując się, jak wszędzie: niema kart brudnych i skalanych. Wśród tego pochodzenia cieniów, jasne i opromienione górują. Więcej tu zawsze zlej doli niż zlej woli, wiary i pobożności niż okrucieństwa. Smutne są losy, ale piękne oblicza.

Dopiero ku końcowi zachmurza się ten horyzont, na którym długo przygotowana burza wybuchała miała.

Wśród kart różnobarwnych są obrazy wielkiego uroku i wdzięku, są bohaterskie rapsody epepe, na które z dumą i chlubą wskazać możemy”. Tak napisał w przedmowie do „Wizerunki książąt i królów polskich” — ale gdy kreślił „Polska w czasie trzech rozbiorów” wyznał ze smutkiem: „pismo to powstało z uczucia obowiązku, a zrodziło się w boleściach. Gorczyczą zapływało nieraz serce przy pisaniu, oczy łzami, czoło rumieńcem, stokróż pior z rąk wypadalo — mus jakiś wewnętrzny kazał dokonać, co było poczętem. Zdało się — że ta prawda dziś właśnie będzie nam pożyteczną, jakkolwiek musi być

przykrą, że my dziś z niej zaczerpnemy nie wątpienie, ale naukę” — bo boleść to:

„Matka czynu, surowa dla ludów mistrzyni,
Posłanka Boża, dłoń jej — z powszedniego chleba
Pokarm duszy wyciska, chleb niebieski czyni”.

I wola kraszewski:

„Sercom wielkim tyś matką — mleka twego trzeba,
By wyrósł nim pojony, wielki mąż wśród gminu,
Wieszcz do chwały, bochater do wieńców wa-
[wrzynu”.

I Polska „osłabła, znękana, bez poczucia się niemal do własnego bytu, Polska, w czasie trzech podziałów — dopiero po nich, pod ożywcem działaniem wielkiej boleści i sromu, dźwignęła się do nowego życia, spotężniała na duchu...”

Boleści stały się nam bodźcem do poprawy i trudu, a bodziec to potężny, który — gdy nie zabija — podwaja, potęguje żywotne sily...”

Według słów jego — samo wpatwienie się w historję podtrzymywało w nim wiarę w żywotność narodu, — więc też skierowując wzrok współrodaków na karty historii, tak myśląc, czując i pisząc w jednych budził — w drugich potęgował ducha narodowego, krzewił umiłowanie dziejów ojczystych i własnego języka.

„Bodźcem do pracy — mówił — była dla mnie miłość ojczyzny”. A więc pracował — pisał ustawicznie, pracował ponad zwykłą miarę, pisał nie tyle kierowany zimnym wyrachowaniem ile sercem; nie tylko pisał powieści, studia dziejowe, archeologiczne, lub filozoficzne, pamiętniki, rozprawy literackie, artykuły dziennikarskie, polityczne, dramaty, drobne liryki, liczne korespondencje, nie tylko wydawał cały szereg pism, ale nadto żywym słowem przemawiał bądź to w Warszawie, bądź to we Lwowie, Krakowie.

Na obchodzie jubileuszowym, zestawiając działalność swoją, tak powiedział: „Piekielem przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale za-

5)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

P O W I E Ś Ć .

Przed rokiem ukończył studia prawne, rozpoczął nawet sądową praktykę, lecz zawojowany życiem wesolym Warszawy, więcej oddawał się towarzyskom zabaw, aniżeli poważnemu powołaniu swemu. W gruncie poczciwy i wesół kolega, podejmowany był bardzo serdecznie w towarzystwach sfery uprzywilejowanej, gdzie, jak Kastor z Palluksem uczęszczał z przyjacielem swym, sąsiadem i kolegą szkolnym, Wacławem Dłuskim.

W chwili gdy wszedł do jadalni, zastał obu kuzynów zajętych rozmową.

— Jesteś — to dobrze! Przedstawiam stryjowi pana Juliana Gozdawę, kandydata obojga praw, poetę, ulubieńca niewiast, oraz przyjaciela mego od serca.

— Ojca pańskiego znalazłem młodzieńcem a z matką tańczyłem na naszych wielkich kuligach. Ale to rzeczy nader odległej epoki.

— Bardzo mi przyjemnie poznać dawnego przyjaciela mych życiodawców.

— Pan jesteś jedynakiem?

— Tak! lecz jedynactwo to moje z wypadku, gdyż brat mój starszy Damian zmarł przed dziesięciu laty.

— Siostry pan niema?

— Nie! tylko nas dwóch było.

— Tym więcej należałoby oszczędzać zdrowia, aby tak piękny ród Gozdawów nie zaginął.

Juljan spojrział bystro na starca.

— Jak to mam rozumieć?

— Ba! nie robić z dnia nocy i naodwrot.

— Innemi słowy, stryjaszek upomina cię, abyś się nielobuzował! Już ja dostalem tu porządną porcję i kochany stryjaszek zmyl mi głowę co się nazywa.

— A od czego młodość panie laskawy! Kulem ośm lat w sztubie, pięć lat w uniwersytecie, co razem czyni fatalną trzynastkę. Należy mi się odszkodowanie utraconej swobody. To też rok cały używam jej z przysypką.

— Ha! ha! podobaleś mi się młodzieńcze. Obaj z Wacławem tworzyście parę wietrzników zwanych złotą młodzieżą, a zwanych mylnie, gdyż jest w was więcej tombaku niż złota.

— Za pozwoleniem! a wszak sama młodość jest złotem.

— Tak młode piwko, które szumi w butelce, aż wszystko wyszumi i pozostanie butelka pusta!

— El tak źle nie będzie. Zresztą przypuszczam, iż pan dobrodziej także w swoim czasie — ten tego — trochę szumiał, co?

— Nigdy! Dawniej, inaczej pojmowaliśmy potrzeby wieku młodzieńczego. Ograniczyliśmy nasze wloty do minimum, to też nie polamaliśmy skrzydeł, gorączka nie spaliła ich przedwcześnie.

— Ja czuję mój stryju, że moje „dobrze się jeszcze trzymają”.

— A jednak wyglądasz jak śledź wymokły.

— A ja?

— Pan? hm! szczęśliwą masz cerę, nie łatwo po za nią wyczytać sprawki i figle nietoperza!

— Brawo! Żeby mi się nie obawiał wywołać zazdrości w Wacku, uściskałbym pana za ten komplement...

— I na to przyjdzie czas mój chłopcze.

— Wszystko to pięknie, lecz zapomniamy o najważniejszej rzeczy.

— Mianowicie?

— Gdzie stryj umieścił swe lary i penaty, innemi słowy — gdzie stanęła stryju?

— W hotelu rzymskim.

— Wybornie! Zaraz stryjaszka do siebie zabieram.

— Nic z tego! Ja także potrzebuję swobody i wygody. Tu u was powietrze niedobre. Jakiś dziwny zapach piżma i paczuli, udusiłbym się w takiej atmosferze. Przytym, ja chodzę spać punktualnie o 10-ej wieczorem, wstaję o 7-ej rano, to jest wówczas gdy wy jak nietoperze wracacie do swego gniazda. W konkluzji zaś, nie oplaciliby się robić kłopotu, gdyż za dni parę wyjeżdżam z Warszawy.

(d. c. n.)

kalca nie było. Tak jest! Nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści; nie rzucałem nigdy kamieniem, ani na żywych, ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuć ją pewnie. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem...” bo „W świecie materji posiada — siła, w świecie ducha — miłość tylko... Człowiek człowieka posiadać nie może, tylko przez miłość; inaczej — posiadanie rzeczywistem, zupełnem nie będzie. Miłość — a jako czyn jej — poświęcenie i ofiara, oto criterium postępu. To, w czem ona jest, wiedzie ku dobremu. W czem jej niema — cofa nas i odprowadza od głównego celu. Cechą więc postępu jest solidarne w narodzie rozbudzenie uczucia miłości powszechnej, związanie się nietylko jednostek ku wspólnemu działaniu i pomocy, ale klas wszystkich... Gdziekolwiek panują uprzedzenia kastowe, nienawiści, odosobnienia, coraz się zwiększające — tam postępu być nie może... Wydzielanie się klas społeczeństwa z ogółu, niechęć do brania udziału w życiu zbiorowem, wstręt ku ludziom, których powołanie stawia na innym szczeblu działalności, — są pierwszymi oznakami dezorganizacji”.

Kraszewski krzewił miłość i budził nadzieję, bo sam je posiadał: miłości kraju i boleści nad jego stanem „towarzyszyla nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo — jako naród istnieć ma prawo, obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzeczy lub samobójstwa nie popełni”.

Sianie pełną ręką obfitego ziarna i takiego ziarna — to zasługa Kraszewskiego.

A przecież ziarno winno wzrastać i plon wydawać! εμο.

Smutne to życie...

W noc ciepłą lipcową, pod starą rozłożystą lipą, stała mała ławeczka, a na niej z twarzą rękoma zakrytą siedziała w bieli dziewczeczka. Po chwili ręką przycisnęła serce, a głowa na piersi jej zwisła, toczyła widocznie ze sobą walkę okropną, walkę zaciętą — śmiertelną!

Srebrzyste promienie księżyca, wylaniające się hen z oddali, odbiły bladłość jej lica i wyrazy bólu serce przygniatające. Piękne było to srebrnowłose dziewczę, widziałem jej ruchy i giesty. I dziś dobrze pamiętam jeszcze jej piękną postać wyśnioną. A kiedy księżyc wypłynął cały z za ciemnej kotary i zajrzał do sadu pod lipę tę starą, ujrzałem chmury na bladym, lecz pięknym jej czole. Widziałem jej oczy, te oczy niebieskie, jak wylewały potoki łez. Biedne serce uderzało silnie, pod lekką białą zasłoną — jak zranione ptaszę.

Po chwili otarła lzy z powiek, myślą pobiegła gdzieś w dal. Głębokie tylko westchnienie — dawało poznać, że myśl pełną jest bólu i żalu. Lecz gdy ocknęła się wreszcie i ręce wzniosła do nieba, a usta szeptały modlitwę półgłosem, jam zdołał pochwycić te słowa: O Matko Najświętsza! O Matko na niebie! z sercem i duszą stroskaną, korzę się w prochu

przed tobą, racz wysłuchać mej skargi i żalu, wszak wiesz, że jestem prawdziwą sierotą! Matka ukochana moja umarła, ojciec gdzieś dawno wyjechał, samotna na ziemi spotkałam jego... Stacha!... On mi przysięgi miłości składał, serce dla niego tylko biło w mej piersi. Jam się rzuciła w jego ramiona i w nim świat ukochałam cały.

On całował me ręce, i nogi, lecz w końcu odjechał daleko!... Przysięgał że wróci do swojej niebogi, i wrócił, lecz wrócił kaleką!... Dziś trzy dni minęły, jak dzwony mu dzwoniły, oddając go ziemi na wieczność. Matko, błagam Cię! O Matko na niebie! pociesz mię, pociesz w żałości. Me serce nie zniesie tych cierpień — jakimi obecnie żyję. Wysłuchaj mnie, zabierz mnie do niego, jam taka samotna, mnie już świat nic dać nie może — O! weź mnie do ziemi.

I rok dziś minął i znów te dzwony oddają ostatnią posługę na wieczność. Orszak pogrzebowy na cmentarz wstępuje, stawiają trumnę nad świeżo usypaną mogiłą. Ksiądz żegna zwłoki podniosłemi słowy, niektórym lzy błyszczą na powiekach. I chwila jeszcze a trumna spoczęła w łonie matki ziemi.

I przeszło chwil wiele, znalazłem się znowu nad ową mogiłą, na niej widniał glaz marmurowy. Stało mi w myśli to biedne złamane życie i czytam napis: „Tu leży Henryka, a obok Staś młody chłopczyna“. Mieli prawo do życia, — los pogruchotał nadzieje. Może tutaj zakwitnie im szczęście — którego nigdy nie znali. Może tutaj ich serca grać będą pieśń wiecznej miłości.

Kazimierz Hetlof.

NOC LĘTNIA.

Nad tym Bożym cichym światem
Rozciągnęła swoją moc
Ta co zwykle chodzi latem
Cud-dziewica, piękna noc.

Otuliła śpiącą ziemię
W powłóczysty szary płaszcz
I rzuciła senne siemię
Na człowieczą każdą twarz.

Błądzi dziewczę po rozdrożach
Już obiegła ziemi szmat
Zatrzymuje się przy łożach
I zagląda w wnętrze chat.

I nad każdym śpiącym czuwa
Jak najlepszy anioł-stróż
Z czoła chmury trosk usuwa
I pozwala śnić wśród róż.

A gdy skinie rączką małą
Odpoczynku niesie dar
A gdy zwróci twarz swą białą
Ukojenia splywa czar.

Szary mrok zapada zwolna
Blask ostatni rzuca jęk
Dawno ziemia śpi już rolna
Tylko w sercach ludzkich lęk.

Niepokoją się zbrodniarze,
Jakim będzie dla nich los
Drzą fałszywi też handlarze
Każdy zły sprzedając kłos.

A gdy noc zapadnie cicha
Powiek się nie ima sen
Przed oczyma staje licha
Źle spędzona przeszłość, hen!

Przeszłość pełna win, słabości,
Nieuchwytnych serca drgnień,
Bólem duszy jest w starości
Gdy zapadnie nocy cień.

Ciemni! czyliż wy nie wiecie,
Jakim jest przeznaczeń kres?
I że praca na tym świecie
Więcej znaczy coś od lez?

Wartość zaś przedstawia wtedy
Gdy ktoś swój poświęci trud
(Chociaż w części i niekiedy)
Zaspokoić bliźnich głód.

I wogóle gdy pracuje,
By rozświetlić wiedzy krąg
Pracy zaś nie pozoruje
Barwą pięknych tęczy wstęg.

A więc dzielnie stawaj młodzi!
Idź z zapalem w życia bój,
Choć się potkniesz, nic nie szkodzi,
Zwalczaj piosnką trudu znój.

A gdy dojdiesz lat sędziwych,
Milo będzie wspomnieć ci,
W otoczeniu wnuków tkliwych
Najpiękniejsze z swoich dni.

I gdy przyjdzie wieczór cichy,
I obwieści tobie zgon,
Nikt nie powie: żywot lichy,
Z życia marny wypadł plon!

Florentyna Stalkowska.

ODPOWIEDŹ

Uczennicy klasy 3-ej.

Przystępując do wyszukiwania błędów czy to w książce czy w gazecie, należy przedewszystkim zbadać, jaką dane pismo przyjęło pisownię. Z listu Pani wywnioskować można, iż dla Niej *alfą i omegą* jest pisownia polska Boguckiej, Niewiadomskiej i Warnkówny i wszystko co się nie zawiera w tym podręczniku, nie ma prawa bytu. Otóż, oprócz tych trzech pań, jest jeszcze taki sobie profesor Adam Antoni Kryński, członek korespondent Akademji Umiejętności w Krakowie, który napisał gramatykę języka polskiego i niektóre prawidła przyjęte nawet przez Akademię krakowską obalił na zasadzie niezbitych dowodzeń. „Łowiczanie” przyjął pisownię prof. Kryńskiego i stara się wszystkie artykuły do niej dostosować. Czasami starci autorzy i czytelnicy zastrzegają się przeciw temu, czasem poezja wylamie się z pod jej ram, niemniej przyjęliśmy ją za zasadę.

Piszcie Pani, że „Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna uczy (nauczycielka uczy, nauczycielki *uczają*), że po literach c, d, r, s, t, z, pisze się (ya)”, zaś profesor Kryński uczy, że wyrazy przyswojone przeważnie z łacińskiego i greckiego i zawierające w tamtych językach zakończenia -ia, -io, oraz wyrazy na wzór ich utworzone, pisać należy zgodnie z dzisiejszym wymawianiem przez ja, nie zaś -ia, -ya, ani -ija,

-ya np. Abacja, Indje, Austrja, Bawarja, geometria, Rosja, kolizja i t. p. Dwuch pisać należy przez u, pisownia *dwóch* oparta jest na mylnym zestawieniu tej formy z wyrazami: dwoje, dwoisty, dwojaki, dwojka i t. p. *Za granicę* pisze się oddzielnie gdy jest mowa o ściśle określonej miejscowości; w artykule zakwestjonowanym przez Panią, wyraz *zagranicę* — użyty był prawidłowo jako określenie czegoś — co jest po za naszym krajem, bez względu gdzie. Wyraz „Kollegiata“ jest łaciński, pisząc przez dwa l nie popełniamy błędu, jak również go nie popełnimy pisząc przez jedno l (spolszczając). Stamtąd pisze się zawsze razem i przez s. Nad wyrazami: niewiem, nieetyczny i niekulturalny, pisanemi raz osobno a niekiedy razem — nie zatrzymujemy się nawet, gdyż jest to zwykłe niedopatrzenie przy korekcie którą się robi w nocy, po całodziennym wyczerpaniu, tymbardziej, gdy zecerzy z trudnością nieraz muszą odczytywać niewyraźne rękopisy i mimowoli popełniają błędy, które korektor przy najpilniejszej uwadze przeoczyć może.

Jeżeli Pani w krótkim swym liście (napewno przepisany na czysto i sprawdzonym) popełniła błędy jak: „przejrzałam jeszcze pisownię polską Boguckiej“, że ludzie drukujący pisma są tak wykształceni w *ortografii*“, Bogucka, Niewiadomska, Warnkówna uczy. Wreszcie w samym podpisie „uczenica“, gdy Kryński każe pisać *uczennica*, nakoniec w samym pytaniu „dlaczego? w Łowiczanie znajduję się tyle błędów“ — znak zapytania źle postawiony, — nasuwa się pytanie: ileby błędów zrobiła uczennica 5 klasy, gdyby jej wypadło całą napisać gazetę?

Na zakończenie damy radę życzliwą. Obecnie p-ni Bronikowska otwiera szkołę 4-klasową, należy koniecznie wstąpić do klasy 4-iej i usilnie pracować, a zwłaszcza studjować literaturę polską, dowie się Pani wtedy, że poza autorkami przytoczonego podręcznika jest jeszcze wielu uczonych filologów, których lekceważyć nie można. A później, po wielu latach nauki i życia, przekona się Pani jak niewiele jeszcze umie i wtedy dopiero na wysiłki ludzkiej pracy będzie Pani patrzeć z wyrozumiałością, a w sądach swoich będzie rozważną.

Kronika miejscowa.

+ **Wystawa rolnicza (pokaz) w Łowiczu.** W dniu 9 b. m. odbyło się zebranie Komisji Wykonawczej w celu rozważenia różnych kwestji dotyczących się wystawy. Przewodniczył prezes komisji p. Wieszczycki z Kiernozi. Postanowiono na terenie wystawy w dziedzińcu domu p. Fr. Trawińskiego wybudować pawilon większy niż poprzednio zamierzono, aby oprócz dwóch orkiestr, loży sędziów, mógł pomieścić eksponaty nadesłane na wystawę zwłaszcza kioski różnych firm, które się zgłaszają. Do ubrania pawilonu głównego oraz budynków bocznych p. Wieszczycki i p. Kakietek przyrzekli nadesłać świerki i jałowce oraz p. Wieszczycki poleci u siebie przygotować kilkadziesiąt zielonej girlandy. Postanowiono porozysłać oprócz afiszów specjalne zaproszenia do obywateli z dalszych powiatów o przybycie na otwarcie wystawy. Niektóre cukrownie nadesłały pewne sumy na nagrody dla małych włościan za największą ilość zasadzonych buraków względnie do posiadanej ziemi. Uproszono viceprezesa komisji p. Aleksandra Pawłowskiego o przyjęcie na siebie obowiązku

ogólnego nadzoru nad dekoracją wystawy. Następną sesję Komisji Wykonawczej łącznie z komitetem wystawy naznaczono na dzień 25 b. m. o godzinie 5 po południu w lokalu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

+ **Zwinięcie pensji.** Istniejąca w Łowiczu pensja pani Smarzyńskiej od nadchodzącego roku szkolnego będzie zwinięta.

+ **Rybołówstwo.** Kółko amatorów rybołówstwa krząta się około założenia w Łowiczu towarzystwa rybackiego, które miało by na celu prawidłową gospodarke rybnią i ochronę ryb przed rabunkowym niszczeniem. W tym celu złożono podanie na imię p. Prezydenta miasta, opatrzone 50 podpisami o wydzierżawienie rzeki Bzury należącej do miasta, przyszłemu towarzystwu. P. Prezydent przyjął podanie i oświadczył, że sam się o to starać będzie by rzeka nie była wcale wydzierżawiana przez pewien czas, gdyż tylko tym sposobem można ją należycie zarybić i poprawić smutny stan tej gałęzi przemysłu. Tymczasem jak się dowiadujemy, sprawa napród wcale nie postąpiła i podania do rządu gubernjalnego dotąd nie posłano. Jednocześnie inicjatorzy zwracają się do amatorów rybołówstwa o poparcie tej sprawy, gdyż niżej podpisani nie byli w możności zbierać po domach podpisów, jakkolwiek są przekonani, że bardzo wiele jest osób które chętnie się przyłączą do powyższego projektu. Siedzibę towarzystwa inicjatorzy proponują założyć na wyspie przy kolejnym moście. Osoby pragnące zasięgnąć bliższych informacji raczą się zwracać do sklepu p. Słoniewicza przy ulicy Mostowej.

L. Satz, M. Słoniewicz

+ **Dotychczasowi założyciele przyszłej udziałowej cukrowni w Łowiczu.** *Wies Kompińna.* Ks. proboszcz Gruchalski, Nowak Józef, Nowak Maciej, Wojda Teofil, Miziołek Antoni, Miziołek Piotr, udziały po 200 rb.

Wies Popów. Gładki Ignacy, Wincek Paweł, Kosiorek Feliks, Gałaszka Jan, Kosiorek Piotr, Nowicki Jan, Piorun Antoni, Czapnik Wojciech, Piorun Wawrzyniec, Redlicki Mateusz, Pastwa Roch, Cichal Józef, udz. po 200 rb.

Wies Otolice. Koza Jan, Rusek Michał, Wojda Antoni, Wojda Henryk, Kret Franciszek, Tomala Grzegorz, Gurajek Andrzej, Słowacki Maciej i Wojda Ignacy udz. po 200 rb.

+ **Nowe pismo.** Otrzymaliśmy prospekt nowego pisma p. t. „Kurjer Kielecki“ — pismo polityczne, społeczne i literackie, codziennie oprócz dni poświęconych, będzie wychodziło w Kielcach poczynając od dnia 1 października 1912 r. Kierunek pisma, jak głosi prospekt, będzie bezpartyjnie narodowy, oparty na tradycji dziejowej i religijnej, ze szczególnym uwzględnieniem spraw rolnych i municypalnych. Wydawnictwo będzie własnością b. obywatela ziemskiego p. Władysława Piotrowskiego i adwokatów przysięgłych pp. Bolesława Janusza Koltonskiego i Stanisława Frycza. Redagować „Kurjer Kielecki“ będzie Czesław Lubicz Czaplicki. Nowemu koledze ślemy szczerze wyrazy życzliwości i wytrwania na tej ciężkiej i trudnej drodze, zwłaszcza na prowincji.

+ **Osobiste.** Sędzia pokoju m. Łowicza p. Mokijewski, powrócił z urlopu i objął urządowanie.

+ **Teatr Amatorski w Dobrzelinie.** W dniach 10 i 11 b. m. miejscowi rzemieślnicy i robotnicy pod reżyserją p. Józefko-

wicza odegrali „Ojcowiznę“ i „Fidle serca“ na rzecz ochrony w Żychlinie. Amatorzy bardzo dobrze wywiązały się z zadania, i publiczność nie szczędziła im też oklasków. Rezultat kasowy również był zadawalniający.

+ **Dom ludowy w Głownie.** Ksiądz Żabczyński, proboszcz parafji Głowno, dopełnił w ubiegłym tygodniu poświęcenia fundamentów pod dom ludowy w Głownie w obecności Komitetu budowlanego, majstrów i zaproszonych gości.

+ **Szkoła Handlowa w Rawie.** Z początkiem roku szkolnego otwartą zostanie w Rawie (g. Piotrkowska) szkoła handlowa męzka i żeńska z prawami rządowymi. Szkoła powyższa została przeniesioną z Garwolina do Rawy przez p. Różyckiego. Wszelkie formalności z władzami już załatwione. Zapis uczniów odbywać się będzie dnia 1 września. Niektórzy uczniowie mający wyjeżdżać do szkół w których byli, wstrzymali wyjazd i oczekują otwarcia szkoły.

+ **Ucieczka cyganów.** W tych dniach z rawskiego aresztu przy magistracie uciekło trzech aresztowanych za kradzież cyganów, udających spokojnych i niewinnych baranków. W odpowiedniej chwili zastukali na dozorcę więziennego, który chcąc się dowiedzieć o przyczynie hałasu — otworzył drzwi z klucza, ci momentalnie rzuciwszy się na niego zdusili go i uciekli — uderzając jednocześnie w pożarne dzwonki alarmowe dla zmylenia śladu.

Iskierka.

Skrzynka do listów.

Wyczytałem w № 32 Łowiczanina, że P. J. Janiszowski gorliwie się zaopiekował cenami mięsa i napada na nas, rzeźników, że nieprawnie wyzyskujemy naszych mieszkańców, i przez to popełniamy nadużycia. Otóż bardzo dobrze, że chociaż jeden człowiek znalazł się w naszym mieście, który idzie za sprawiedliwością. A teraz zapytuję się p. Janiszowskiego, gdzie był w zeszłym roku, kiedy Magistrat wydawał talasę na mięso wieprzowe 18 kop. za funt, a myśmy sprzedawali po 16 kop. funt przez cały rok, dlaczego p. J. wtenczas nie zaopiekował się nami, że jesteśmy nieprawnie wyzyskiwani przez mieszkańców naszego miasta na 2 kop. na funcie mięsa, przecież to dla nas byłaby znaczna suma w przeciągu roku, tego p. J. nie zrobił, więc moim zdaniem postąpił niesprawiedliwie. Drugi błąd popełnia Magistrat, że zamiast wzywać do ustanawiania taksy na mięso rzeźników, lepiej by zawezwał p. J., a wtenczas mieszkańcy nie byli by wyzyskiwani i mięsa by nie brakowało jak obecnie przy tak bajecznych cenach.

Otóż p. J., jeżeli pan sobie życzy, żeby mięso było tanie, to niechże pan się postara o to, aby wszędzie na targach była ustanowiona taksa żywej wagi, na wieprza, a wtenczas będzie pan mógł wymagać żebyśmy się stosowali do ustanowionej na mięso taksy.

A zatem jeszcze raz pana proszę, jeżeli pan będzie się starał o ustanowienie taksy na wieprza żywej wagi, to winna ona być wydana na cały kraj, bo jeżeli tylko na Łowicz, to cel będzie chybiony i mięso będzie jeszcze droższe, gdyż włościanin zawiezie wieprza tam, gdzie będzie mógł go drożej sprzedać, a my będziemy musieli za kupnem wieprza udawać się w inne okolice. Przypuszczać należy, że p. J. nie był u nas nigdy na targu i nie

sprawdził, co za bajeczne ceny my dziś musimy płacić za wieprze, bo jeżeli by p. J. sprawdził, to napewno by nie pisał podobnych artykułów.

A teraz może p. J. powie, dlaczego tak przepłacamy wieprze i sami robimy drożyznę. Cenę na wieprza nam naznacza Cesarstwo, bo jeżeli z Rosji jest duży dowóz wieprzy do Warszawy i Łodzi po cenach małych, to kupcy z Warszawy i Łodzi nie mają potrzeby jeździć po okolicach i płacić drogo za nie, gdyż je mają na miejscu, a wtenczas i u nas ceny się obniżają, a że dziś z Rosji jest mały dowóz i po cenach dużych, to w naszych okolicach z jednej strony od Warszawy z drugiej od Łodzi handlarze wykupują wszystko, co się tylko pokaze na targach i po wsiach, placąc ceny bajeczne, czy wobec tego nie jesteśmy zmuszeni płacić cen wysokich?

Kiedy ja targuję wieprza, to mi za plecami stoi 10-ciu kupców, gdy zaś odejdę, oni kupują zaraz i placą więcej niż ja. Otóż p. J. nie my wyzyskujemy ogół, ale nas wyzyskują ci co karmią wieprze i napewno panie J. dużo wody upłynie w Bzurze, zanim pan zarobi tyle, ile myśmy od Wielkiej Nocy do tej pory stracili w naszych handlach.

Jan Bursa.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o laskawe pomieszczenie odpowiedzi „Widzowi“ na jego korespondencję w № 52 Łowiczanina:

Autor korespondencji, widocznie cierpiący na manję prześladowczą, niedawno osiadłszy w tutejszym grodzie, wcale nie proszony zajął się poprawą obyczajów, jakoby sprzecznych ze zdobytą przezeń etyką chyba w kraju Zulusów. Energiczna osobistość o której w tej korespondencji opowiada, bardzo go zgorszyła zaczepianiem przechodniów i wymyślaniem. Zapytuję tego przygodnego widza, kto był zaczepiony i komu wymyślano? a ja dowiedę, że widz gorszy młodzież i zachęca do pożałowania godnych szykan człowieka lat około 70 liczącego.

Dla wyświetlenia czystej prawdy,zywam Widza na sąd honorowy, do składu którego zapraszam p. T. Sąd może się odbyć nawet na rynku, niech publiczność Łowicka dowie się, jaka w tym prastarym grodzie rozwija się kultura.

K. D.

Wolne głosy.

Od robotników-członków Stow. Spółdzielczego otrzymujemy następujące pismo.

O równe prawa.

Jak wiadomo czytelnikom d. 4 sierpnia odbyło się zebranie miesięczne naszych członków, przed którym Zarząd wyjaśnił, jakie były w lipcu obroty i zakupy. My robotnicy, wysłuchaliśmy z wielką ciekawością sprawozdania, którego widać nie chcieli słuchać ci, co dużo mówią o oświacie i dźwiganiu się, a do wzajemnej pomocy ich niema, nie przyszli do radzenia o spółdzielczości naszej, młodziutkiej jak latorośl o wiosennej porze. Niektórzy wyszukują różne złe strony w naszym sklepie, ale zamiast tego lepiej by kupowali więcej i nie wołali o ustępstwa w cenie, jak to jeden z członków się odzywał. Bo my to nie możemy się zgodzić na to, żeby członkowie, którzy kupują od razu więcej towaru na 5, 4 tygodnie mieli go

po tańszej cenie od nas robotników, co kupujemy po parę razy na tydzień, bo na większy zakup nie starcza pieniędzy. Widać nie rozumieją jeszcze ci członkowie spółdzielczego stowarzyszenia, w którym musi być dla wszystkich jedno i jedna sprawiedliwość; a ten, kto ma więcej pieniędzy, nie może mieć w naszym stowarzyszeniu ani lepszych praw, ani większych zysków. Tutaj każdy jest pan za swoje 10 rubli, a zyski to ten będzie miał największe, kto najwięcej kupi towaru. To pokaże się dopiero w końcu roku i teraz nie można dawać nikomu z góry żadnych rabatów. O tym jeszcze naradzimy się na drugim miesięcznym zebraniu i uchwalimy tak, jak będzie chciała większość członków.

Pewno my, robotnicy więcej przeczytaliśmy książek o spółdzielczości, bo ona jest dla nas ratunkiem, a kto jeszcze tego nie wie, niech się oświeci, żeby rozumiał, jak trzeba rządzić się w stowarzyszeniu spółdzielczym. Kończymy swoje pismo słowami poety ludowego:

„Nie na to macie głowę,

by ją stroić w pióra laurowe...”

ale ona do myślenia nad dobrem stowarzyszenia.

W imieniu robotników-członków Stow. Spółdzielczego.

Stanisław Zientar.

KOESPONDENCJE.

Żychlin, 8 sierpnia 1912 r.

Czas powstać.

Zdawaloby się, iż bardzo szybki postęp w dziedzinie oświaty i kultury prawie całej Europy zachęci i mieszkańców Żychlina do jakiegokolwiek pracy na użytek społeczeństwa. Niestety, wszystko śpi dotychczas snem wiecznym. I zdaje się, iż ten sen nie przemianie nigdy.

Dotychczas mieszkańcy naszej fabrycznej i licznie zaludnionej osady mieli chociaż od czasu do czasu rozrywkę w postaci przedstawień amatorskich, lecz i ci ostatni widocznie pociągnięci owym snem letargicznym już dawno opuścili swą placówkę. Tymbardziej, że Żychlinianie w bieżącym roku nawet nie urządzili ani jednej wspólnej majówki. I oto przeciętnemu Warszawiakowi lub innemu mieszkańcowi miasta żywotniejszego, który siłą rzeczy zmuszony jest przebywać w mieście tak apatycznym, czas wydaje się długim i nieznośnym, że człowiek taki zmuszony jest umykać gdzieindziej podczas dni świątecznych, by tam znaleźć odpowiednią i dobrą rozrywkę.

Atoli rodzi się pytanie, czyby nie można było zaradzić złemu. Wszak na brak inteligencji narzekać nie możemy i tylko śmiało i energicznie zapukajmy do serc teje, — napewno wszystko pójdzie innym torem.

Piszący to rzuca kilka projektów, które powinny być co rychlej wprowadzone w czyn. I oto jak urządzimy wzorowy i stały teatr amatorski. Pierwsze pytanie ktoby był najodpowiedniejszym kierownikiem, jako reżyser. Sądzę, iż dr. Wierczorkiewicz, który jest znany jako doskonały artysta-amator i przytym posiada wyższą wiedzę i kulturę. Na pomocnika reżysera uprzejmie poprosilibyśmy p. Miedzińskiego, szefa biura cukrowni „Walentynów“. Kierownictwo nad śpiewami powierzyć p. Weberowi, znanemu pracownikowi na niwie społecznej, który bardzo dużo zdziałał na polu oświaty i kultury dla mieszkańców Żychlina. Na amatorów-

artystów, sądząc z dotychczasowej obserwacji na kilku granych sztukach w zimie najlepiej odpowiadają panie: Strzemżalska, Lewandowska, Andrzejewska, Żegocka i Weberówna oraz panowie: Nowakowski, Bartel, Majewski, Brudnicki, Zawadzki, Woźniak i Wezdecki. I oto tak zgrupowani utworzymy nareszcie stały teatr, który przez ciągle granie pocznie się ulepszać i nareszcie mieszkańcy będą mieli uczciwą rozrywkę.

Jeszcze gorzej dzieje się ze strażą ogniową, gdyż takowa jest w Żychlinie tylko z nazwiska. Przyjrzyjmy się działalności straży ochotniczych w innych miastach, a zobaczymy iż powyższe służą nie tylko do ratownictwa, ale i służą jednocześnie dla rozrywki mieszkańców. Czyż członkowie straży nie powinni zorganizować wzorowej orkiestry, któraby co niedziela i święto dawała popularne koncerciki na wzór innych orkiestr, lub wreszcie przygrywała na zabawach ludowych, o zorganizowaniu których powinniśmy już dawno pomyśleć.

Jak wiadomo, sam Żychlin liczy około 7000 mieszkańców, a więc zdawaloby się iż liczba ochotników straży dosięgnie chociaż stu; tymczasem takowa wynosi zaledwie 40, którzy i tak zawsze opuszczają próby. Czas więc już na serjo zająć się dobrym zorganizowaniem tej pożytecznej instytucji.

Zawdzięczając energicznej pracy p. Walickiego, dyrektora odlewni i fabryki maszyn „Żychlin“, oraz p. Karola Fabiana, architekta i właściciela fabryki wyrobów betonowych i cegielni mechanicznej, w Żychlinie wkrótce rozpocznie działalność Tow. Wz. Kredytu i rejent. Jednocześnie z tym, miasto uzyskało pożyczkę dla obywateli i na potrzeby samego miasta. Mamy nadzieję, iż wkrótce przy owej pomocy materialnej, będą założone w Żychlinie chodniki, oświetlenie elektryczne, kanały, szpital i 4-klasowa szkoła miejska na co mieszkańcy już tak dawno oczekują.

Przy końcu niniejszego artykułu muszę przypomnieć mieszkańcom Żychlina i okolicy, iż sklep spółdzielczy, zorganizowany z takimi trudami, prawdopodobnie będzie musiał niedługo zawiesić swą pożyteczną działalność, gdyż mieszkańcy naszego grodu i okolicy wołają brać towary w brudnych dziurach różnych litwaków którzy na każdym kroku wyzyskują ciemne masy i jednocześnie szkodzą naszej ojczyźnie gdzie mogą. Czas więc wielki, byśmy raz opamiętali się i zechcieli śmiało wystąpić przeciwko wrogowi, który bezkarnie targa nasze uczucia narodowe.

Podczaszy.

Milanówek, w sierpniu 1912 r.

Nasze letniska.

Zapewne prawie wszystkim czytelnikom „Łowiczanina“ znany jest Milanówek, położony około drogi kol. W. W. Otóż w owej to miejscowości, która w ostatnich czasach stała się ulubionym miejscem letnich wywczasów licznych Warszawiaków, chciałbym powiedzieć kilka słów.

Przedewszystkim przypadkowy podróżnik lub stały letnik ujrzy tu cały szereg pięknych willi, otoczonych ze wszech stron malowniczym lasem. Już nad wieczorem widzimy tu tłumy szczęśliwych posiadaczy fortuny, którzy zażywają świeżego, lesistego powietrza i dogadzają swym żołądkom. Mają ci szczęśliwcy tu prawie wszystkie wygody: teatr, cukiernię, orkiestrę, restaurację, zabawy wszelkiego rodzaju i cały szereg innych. A tymczasem robotnik, fundament przemysłu, rolnik, karmiciel świata, biuralista, podstawa porządku, pra-

cują w pocie czoła przy upale 40-stopniowym w brudnych dziurach fabrycznych. I oto nikt nie pomyśli o owej czarnej masie, by i jej dać poznać choć odrobinę tej przyjemności. Ale my bawiąc się wytwornie zapominamy o naszych braciach wydziedziczonych, którym w myśl słów Chrystusa: „Miluj, kochaj i pomagaj bliźniemu, jak siebie samemu,” nie śpieszymy z czynną pomocą. Wszakże byśmy mogli zmniejszyć swoje wydatki i z owych oszczędności chociaż na przeciąg dwóch tygodni wysłać na letnie mieszkanie całe szeregi robotników, by i oni poznali dobroć i przyjemność lata. To jest prośba milionów, którzy na swych barkach dźwigają wszystko, a więc im się to prawie należy.

Lecz przejdźmy jeszcze do samego Milanówka. Przedewszystkim miejscowi posiadacze willi i obywatele zajęli się zorganizowaniem ochotniczej straży ogniowej, która prawdopodobnie wkrótce rozpocznie swoją pożyteczną działalność. Dalej należy energicznie monitorować, by miejscowe ulice podczas jesieni zamieniające się w jeziora, co rychlej zostały chociaż odpowiednio zabrukowane. Jeszcze większą niewygodą jest odnalezienie jakiegoś znajomego. Bo oto nieznaną Milanówką zmuszony jest całe godziny poświęcić na poszukiwania. Należało by przy stacji zorganizować biuro informacyjno-adresowe.

Nareszcie mieszkańcy Milanówka pozyskali kościół, którego poświęcenie odbyło się niedawno. Jednym słowem, w całości Milanówek sprawia bardzo dobre wrażenie i rokuje nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości zasłynie jako jedna z najprzyjemniejszych miejscowości do wyjazdów letnich. *Podczaszy.*

To i owo.

(Dokończonie).

Nie wszystkie sprawy tak się układają jakbyśmy chcieli. Mieszkańcy tutejszej okolicy np. całą baczność mają zwróconą na zarobki w kopalniach, a w ostateczności w handlu, ale rolnictwo wogóle, a warzywnictwo i ogrodnictwo w szczególności jest w oplakany stanie, a raczej wcale go niema z wyjątkiem paru ogrodów w mieście. Gdzie jak gdzie, ale w takiej przemysłowej okolicy jest to niedbalstwo istnienie którego trudno sobie wytłumaczyć. Fakt prawie nie do uwierzenia. Setki tysięcy, wydajemy za granicę na... płody rolne! Ogórki, rzodkiew, rzepa, kapusta i t. d. i t. d. bez końca, nawet pospolite ziemniaki mamy sprowadzane z zagranicy! Dość powiedzieć, że samych wiśni przychodzi do nas z Prus przez Sosnowicką komorę od wczesnej wiosny od 5 do 6 powozów (wagonów) dziennie! I to fakt, który zamiast się zmniejszać, z roku na rok znacznie się powiększa. Prostu rozpacz człowieka ogarnia gdy się na to patrzy. A w Łowickim może lepiej jest pod tym względem? Toć w łowickim żydzi płacą po 120 i więcej rubli za mógę uprawnej ziemi na jedno lato pod warzywa. A Polak tego nie robi bo, jak mówią, niema na to głowy, a właściwie dlatego, że mu się niechce. Tak nam się niechce! Czekamy aż przyjdzie żyd, niemielec zagarnie naszą ziemię, dopiero będziemy pracować u nich za parobków, aż się będzie krwawy pot z nas lał!

Głową, głową trzeba więcej pracować rozumem. Choćbyśmy ręce pourabiali po lokcie, chodźbyśmy dzień i noc pracowali na nic się wszystko zda, jeżeli nie będziemy się kierowali rozumem i wiedzą.

Leżą u nas pola odlogiem, a niemcy idą jak szarańcza i zalewają nasz kraj cały biorąc w posiadanie najlepsze kęsy ziemi. Jeżeli nie zdołamy cofnąć tej fali, która nas zewsząd zalewa zginiemy, a prochy ojców naszych, tych ojców i praojców co dzielnie bronili ziemi ojczystej przeklną nas i odwrócą się od nas nawzajem!

Gdzie ten piorun, który zapali naszą energję! Gdzie ta moc, która zerwie pęta ciemnoty z nas niewolników! Boć niewolnikami jesteśmy nie obywatelami, niewolnikami głupstw i przesądów, niewolnikami obcego kapitału, niewolnikami cudzo- go rozumu.

Ten piorun i ta moc drzemią w nas samych. Żadna moc zewnętrzna nas nie zbawi, tylko ta nasza własna, ale musimy ją w sobie obudzić, musimy się oświecać abyśmy dobrze potrafili swych sił używać. Umiejętną i wytrwałą pracą wielkich rzeczy dokonać można.

— „Gadaj sobie zdrów” — powie niejeden — „gdy ja we żniwa napracuję się tak, że ledwo ze mnie duch nie wyskoczy, byle zebrać zboża i na czas zaorać i zasiać, a ty mi będziesz zwracał głowę jakąś tam jeszcze inną pracą!

Setki tysięcy polaków corocznie idzie do obcych na zarobki, ale Ty bracie powiadasz: „Niemiec zapłaci i wyjdzie na swoje, a ja gdybym najemnikami zrobił to bym z gospodarki poszedł!” — I to racja, ale tylko dopóty, dopóki będziesz nieumiejętnie pracował, nieumiejętnie gospodarzył i nieumiejętnie swój wytwór sprzedawał.

Trudno człowiekowi przyznać się, że czegoś nie umie, ale to jest konieczne, to jest pierwszy stopień do postępu, pierwszy stopień do mądrości, lecz nadziei we własne siły nie trzeba tracić.

Tak jest, my mało umiemy, ale nauczyć się możemy; wszakżeśmy nie ulomki, nie gorsi od Niemców. Tylko bierzmy się rażno do nauki. A dzięki Bogu i ludziom dobrej woli już u nas w kraju możemy oną wiedzę zdobywać.

Tylko trzeba chcieć!

Mineły te czasy kiedy mówiono, że chłopu nauka niepotrzebna, a ten który coś niecoś się nauczył więcej niż to co jest zawarte w elementarzach, rzucił ojców rolę nawet w tych wypadkach gdy byłby mógł na niej pracować i szedł w świat na poniewierkę, pracując najczęściej dla obcego kapitału. Dziś każdemu nauka potrzebna; nietylko potrzebna, ale wprost niezbędna.

Zapewne gotów mi kto zarzucić, że wielki nacisk kładę na zdobywanie majątku, a zapominam o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek. I to prawda, ale na nic się zdadzą nasze najwznioślejsze ideały i najpiękniejsze życzenia, jeżeli nie staniemy mocną nogą na pewnym gruncie, jakim jest nasz byt materialny; wszystkie nasze ideały zginać wraz z nami.

Sam wyraz „bogactwo” brzmi dla nas poniekąd niesympatycznie, ale to dlatego, że pod tym mianem pojmujemy najczęściej kapitały *gromadzone* z krzywdą bliźniego. Powinniśmy wszakże dążyć do bardziej nowożytnego *wytwarzania ogólnego bogactwa*. Tylko ogólne bogactwo narodu da nam moc i potęgę o której śnią filozofowie. Najodpowiedniejszą do tego i dziś znaną drogą jest spółdzielczość.

Wiemy z pism, że dziś dyrektor prywatnego banku francuskiego w Paryżu ma wpływ nietylko na bieg spraw gospodarczych całego świata, ale nawet na sprawy czysto politycznej natury w większej mierze niż minister wojny najpotężniejszego mocarstwa, a to dlatego, że za nim

stoją miljarde stowarzyszonych drobna, częstątkę których on może pchnąć lub wycofać z pewnych krajów. — Silne są narody bogate i oświecone. Silne są i szczęśliwe. Silni chociaż nieliczni są Czesi. A my?... dopiero będziemy silni w przyszłości, ale tę lepszą przyszłość tylko sami sobie stworzyć możemy. Dla leniuchów i niedołęgów Pan Bóg z nieba złota garściami sypać nie będzie.

Fr. N.

W kwestji moczenia lnu.

W № 31 Łowiczana ktoś słusznie zwraca uwagę na nieodpowiednie i szkodliwe pod względem zdrowotnym moczenie lnu w rzekach, przedewszystkim wystrzegać się należy picia wody z rzek, ale wystrzeżenie się takie dobre jest dopóty dopóki niema koniecznej potrzeby, a zresztą gdzie kto będzie szukał wody dla bydła pasącego się na łąkach nad Bzurą, jeżeli ma wodę pod nosem? A przecież zła woda i dla bydła szkodliwa.

Istnieje wprawdzie zakaz moczenia lnu w bieżącej wodzie, ale zakaz ten jakkolwiek dobry i konieczny, nie rozwiązuje sprawy. Życie składa się nie z samych zakazów tylko.

Na ten zakaz chłop nasz zapyta?

„A gdzie ja będę swój len moczył?”

Otóż na to pytanie, trzeba mu odpowiedzieć i nietylko odpowiedzieć, ale wskazać sposób w jaki on ma swój len moczyć, suszyć i wogóle obrabiać, aż będzie czysty i zdalny do przedzenia. Nie będę w swej krótkiej wzmiance podawał sposobu obróbki lnu, bo są specjalne dzieła tę sprawę traktujące. Nadmieniam tylko, iż wielki czas, aby tę sprawę omówić należycie.

Włóścianie a w szczególności włóścianki znaczną część swego zdrowia i życia tracą, wyraźnie tracą na obrabianie lnu w pierwotny sposób. Przedewszystkim miądlenie i tarcie lnu jest bardzo męczące i szkodliwe dla zdrowia z powodu kurzu, który zawsze się znajdzie w lnie, chociażby nawet dobrze wyplukanym z mułu i błota. Następnie ręczne przedzenie na wrzecionach, kołowrotkach, albo księżackich „kółkach” jest niezmiernie zmudne, a już wprost zabójczym jest zwyczaj zwilżania lnu własną śliną. Ślina jest to bardzo cenny skarb, którego nie należy lekceważyć i bez potrzeby nim szafować.

Tu niejeden pomyśli: „A co by nasza kobieta robiła całą zimę, toć by jej się w głowie przewróciło od próżnowania”. Próżnowanie zawsze jest złe. Ale oprócz ręcznego przedzenia jest bardzo wiele robót i zajęć daleko korzystniejszych; że pominąwszy wszystko inne, weźmy np. tkactwo (naturalnie na ulepszonych warsztatach). Przędę niech przedzie fabryka, a kobieta przez ten czas może narobić płótna dla siebie i na sprzedaż. A przecież i kobiety powinny choć chwileczkę czasu poświęcić niekiedy na oświatę. Teraz takie czasy, że wszystkim niezbędną oświatą.

Co do obróbki lnu, to najodpowiedniejszym byłoby obrabianie spółkowe. Każdy dawałby surowy materiał do wspólnego warsztatu, stamtąd dostawałby zapłatę stosownie do ilości i jakości dostarczonego przezeń materiału. Zresztą wszyscy by mogli dostarczać tylko najlepszy gatunek lnu, to jest taki, który by dawał największy zysku.

Tak jak to ma miejsce np. w spółkowych maślarniach. Ktoby sobie życzył mógłby otrzymać za drobną opłatą paździerz czy to na ściółkę, czy to na legowisko dla psa. (Psy bowiem bardzo lubią spać na paździerzach; może to zdrowo?)

W ten sposób mógłby się przemysł lniany znacznie rozwinąć i dawać duże dochody. Gdy dziś uprawia się len tylko dla tego, że nasi praojcowie uprawiali, dla mody tylko, lecz bez żadnej widocznej korzyści. Nowożytna gospodarka powinna być oparta na kalkulacji i rachunku. Rachować, wszędzie i zawsze rachować. Inaczej do niczego nie dojdziemy.

W ten sposób tylko, w sposób gromadny, spółdzielczy możemy wkrótce dojść do tej doskonałości, do jakiej doszli Duńczycy i Belgowie. Toć za delikatną i piękną lnianą materję placą po kilkanaście rubli za łokieć! Ze lnu potrafią wysnuwać tak delikatną przędzę, że zrobioną z niej komżę można przeciągnąć przez zwyczajny pierścionek z palca. Do takiego mistrzostwa doszli inni! I my do tego dojdziemy, ale gromadą, w rozsypkę nigdy.

W ten sposób sprawa moczenia lnu w rzekach rozwiąże się z obopólną korzyścią, gdyż taki majster lniarz, len będzie moczył w olbrzymich specjalnie do tego urządzonych kadziach, w których dopływ i odpływ wody normuje się na żądanie stosownie do potrzeby.

Ale to nie znaczy jeszcze, że w Bzurze będziemy mieli czystą wodę; gdyż len jakkolwiek mięknie w wodzie bardzo ją psuje, to jednak to się dzieje tylko przez pewien czas lata, natomiast cały rok i z roku na rok coraz więcej zatrują w Bzurze wodę coraz liczniej mnożące się i wylewające wszelkie nieprzydatne lugi i odpadki do Bzury—fabryki.

Skutkiem tego woda, która ongi, a nawet niezbyt dawno kiedy ja jeszcze nosiłem koszulę w zębach, w Bzurze była tak czysta, że na sążniowej głębokości dokładnie było widać dno, po którym zwoła wędrowały ślimaki, małże i raki, a ponad niemi uwijały się, płaśły i igrały wesoło rybki. A dziś!.. Nietylko do picia, ale nawet do kąpieli woda okazuje się wstrętną.

Jeżeli nie zaradzimy zlemu, to woda w Bzurze dojdzie do takiego stanu zanieczyszczenia i zatrucia, że samobójcy z całego kraju będą się zjeżdżać, żeby pić bzurską wodę. A Łowicz, jako miasto leżące mniej więcej po środku długości Bzury, będzie mógł urządzić specjalne „bady“ dla amatorów prędkiego skonań.

Tu już sprawa nieco trudniejsza niż ze lmem, bo fabrykanci musieli by parę groszy ująć z pękataj kabzy dochodów w celu filtrowania i odkażania odpadków fabrycznych.

Fr. N.

Zydzień polityczny.

Niepokój w Bułgarii. Wzburzenie w kraju wzrasta. Komitet złożony ze wszystkich partji z liczby byłych ministrów i oficerów, wzywa do demonstracji ulicznych i zebrań protestujących przeciwko rzezi w Kasanie i bezczynności rządu bułgarskiego. Dzienniki nawołują do wojny z Turcją i twierdzą, że powinien żądać wojny cały naród.

Paryż. „Echo de Paris“ zamieszcza wywiad Petersburskiego korespondenta swego z szefem sztabu marynarki rosyjskiej, Liewenem, który powiedział, że Rosja zmuszona jest do odbudowania floty, aby

móc podtrzymać trójprzymierze francusko-rosyjsko-angielskie, w celu paraliżowania dążeń Niemiec, do zdobycia panowania na morzu.

Rosja żyje z Niemcami w harmonji, nie może jednak nie budować floty swojej, ażeby móc poskromić za daleko idące zapędy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Znany niemiecki publicysta Maksymilian Harden napisał w niemieckiej gazecie „Zukunft“ znamienity artykuł polityczny, w którym mówi: Terazniejsza polityka niemiecka prowadzi Niemcy do upadku. Dzięki naszej niemieckiej prasie ze swoją dumą dorobkiewiczów, tracimy wszędzie dobrą reputację. Anglików traktujemy jako kuglarzy, Francuzów jako gadulów, Włochów nazywamy kłamcami i piratami, Amerykanów złodziejami. Wogóle prasa nasza dopatruje się nieufności tam gdzie cienia jej nawet niema, co jest i niemądrym i niebezpiecznym. Powiadamy, że Rosja i Anglja eksploatują Francję, jednakże Francja dzięki sojuszowi z Rosją i Anglja staje się wielkim mocarstwem, gdy do roku 1890 była zupełnie odosobniona. Również nie jest tajemnicą, że stosunki nasze z Austrią nie są takimi jakimi były dawniej. Japonja zjednoczona jest traktatami z Anglja, Francją i Rosją. Ameryka dzięki kanałowi Panamskiemu i prawu swemu w stosunku do niego (prawo Lodge) które od przeszłego tygodnia weszło w życie prawo to skierowała wyjątkowo przeciwko nam. W stosunku do Turcji to śmiało można twierdzić, że tam wszyscy wygrają za wyjątkiem nas. Hiszpanja uważa się za wroga wobec naszego ratyfikowania umowy Marokańskiej z Francją. Belgja krzywo na nas spogląda z obawy—byśmy jej nie zabrali części Konga. Holandia również przeciwko nam. Szwecja z Norwegją woła być po stronie Anglji niż naszej. Włochy obecnie widzą jasno, że my chętniej wspieramy Turcję niż ich. Portugalia drży z obawy abyśmy jej nie zabrali niektórych kolonji. Kogóż my w rezultacie mamy jako sojusznika, na kim oprócz byśmy się mogli? Tak, my posiadamy najpotężniejszą armję i silną flotę, lecz czym się to skończyć może?? Oby tylko nie jak z Napoleonem I.

Do „Frankf. Ztg.“ donoszą z Petersburga, że Poincaré przybył do Petersburga z gotowym planem pokoju włosko-tureckiego.

Powstanie w Albanji. Wodzowie powstania złożyli Ibrahimowi paszy 12 żądań — to jest warunek zaprzestania waiki ze strony albańczyków, żądania te są następujące: 1) Rewizja podatków, zgodnie z interesami Albańczyków. 2) Prawo odbywania służby wojskowej w granicach Rumelji. 3) Mianowanie urzędników władających językiem albańskim. 4) Założenie 5 szkół rolniczych. 5) Zwiększenie ilości szkół albańskich. 6) Nauka języków cudzoziemskich. 7) Budowa dróg i kolei. 8) Zupełna wolność zakładania szkół. 9) Organizacja gmin. 10) Zwrot kontrybucji. 11) Amnestja powszechna i 12) Oddanie skonfiskowanej broni.

Przegląd powszechny.

○ **O robotnikach polskich.** Francuska gazeta „Siecle“ zamieściła obszerny artykuł na temat polskich robotników, dowodząc, że ludność francuska nie wzra-

stając, uczuwa brak sił roboczych. Z tego względu zwraca uwagę na znakomitą siłę roboczą — rolników polaków, wysoce pracowitych, spokojnych, a których rząd pruski prześladowaniami swemi wyparł z dzielnic poznańskich i zmusił ich szukać zarobków w Westfalji; ludzie ci znakomite oddają usługi szczególnie w kopalniach; Niemcy zaś w zaślepieniu nacjonalistycznym zaczęli ich gnębić wszelkimi ograniczeniami. I dzieje się to na granicy Francji. A iluż z pośród tych westfalskich Polaków wola „Siecle“, może być potomkami bohaterów, co pod sztandarami Napoleona krew przelewali za Francję. Przeto należy ich ściągnąć do Francji i dać im pole do pracy—w kopalniach francuskich, jednocześnie aby ich na stałe przywiązać do Francji, dać im przywileje narodowe, dać im to wszystko co im Niemcy odbierają. Należy pozakładać szkoły polskie, stowarzyszenia; żeby się czuli jak u siebie na ojczystej ziemi, przez co Francja zyska nieoszacowaną korzyść. „Siecle“ oblicza, że 500,000 Polaków można by ściągnąć z Westfalji.

Uważać to można za chlubne świadectwo wydane Westfalskim Polakom co wobec niegościnnosci Francji dla wszelkiego żywiołu cudzoziemskiego, nabiera wyjątkowego znaczenia.

○ **Marjawitki.** Z Łodzi udalo się 8 marjawitek z głośną Katarzyną Masztalerzową na czele do Płocka, gdzie poczęły w sposób tak fanatyczny oddawać cześć duchownym, że z rozkazu gubernatora zostały aresztowane i wysłane etapem.

Trzęsienie ziemi w Turcji.

Wieści, nadchodzące z Konstantynopola, ukazują dopiero w całej grozie rozmiary ostatniej klęski żywiołowej. Ofiar w ludziach jest do 5,000, a 15,000 zostało pozbawionych dachu i mienia. Największe spustoszenie zrzędziło trzęsienie w okręgu, zamieszkałym przez 5,000 Greków. Do stolicy Turcji napływają na pokładzie okrętów takie masy rannych, że bulwar Galata wywiera wrażenie pływającego szpitala.

W wielu miejscowościach źródła są pozasypywane gruzami tak, że ludzie zostali nietylko bez chleba, ale i bez wody. Galipoli zamieniło się w stopy gruzów. Ludność obozuje na polach i w ogrodach. W wielu punktach wybuchły pożary z rozbitych podczas wstrząśnienia lamp. Gorące źródła w Dedeagaczu przestały wypływać. W Peristasi 200 domów zniszczonych, zginęło 70 osób, a 150 jest rannych. W Rodosto, Combagli, Kalikreacji runęło mnóstwo domów; miasto Hora zupełnie zniszczone przez trzęsienie i pożar. trzysta osób jest tu rannych; ile zabitych—nie stwierdzono; w Marjafita 150 zabitych i 550 rannych, Charken, oprócz dzielnicy tureckiej, zburzone. W Czorlu poprzewracane lampy wzniciły pożar, który wybuchł najpierw w składzie aptecznym; ludność w panice nie była nawet zdolna do noszenia wody dla ugaszenia płomieni. Na europejskim wybrzeżu morza Marmora potworzyły się olbrzymie szczeliny, z których wydobywają się gazy i strumienie wrzącej wody. Ogółem na obu wybrzeżach spustoszonych jest trzynaście wsi, oprócz miejscowości większych i miast. Z miejscowości, dalej położonych, brak wieści z powodu przerwy w komunikacji telegraficznej.

Marynarze okrętów, nadpływających do Konstantynopola, opowiadają, że próbowali zawijać do wybrzeża w różnych pun-

ktach, chcąc nieść pomoc, ale obłoki dymu i płomień przeszkadzały temu. Trzęsienie podmorskie uszkodziło jacht kedywa „Marussa“, stojący na kotwicy w Bosforze. W Lule-Bourgaz wydobywa się z wielkich szczelin pękniętej skorupy ziemskiej gaz, wrząca woda i gorący piasek. Wieś Addin oraz inna jeszcze wieś turecka znikły zupełnie z powierzchni ziemi. W Czorlu młodzieniec jakiś przez trzy godziny odkopywał rękami ziemię, by uratować starą matkę, która była przysypana gruzami po głowę. W innej miejscowości dwie kobiety stały w oknie, wołając o pomoc, zanim wszakże zdołano je uratować, dach runął i zabił obie. Ocaleni opowiadają dziesiątki takich tragicznych szczegółów.

Rząd turecki zarządził bardzo energiczną akcję ratunkową. Wysłał pięć parowców z żywnością i lekarstwami do miejsc katastrofą objętych. W stolicy Turcji trzęsienie uszkodziło kilka gmachów państwowych. Ogólne szkody szacowane są na miliony.

Zakopane, 13 sierpnia.

Podczas gdy Łowiczanie kąpią się w blaskach złotego słońca, chroniąc się pod parasole przed zbytnią nawet ich natarczywością,—Zakopane już od tygodnia kąpie się w nieustającym deszczu i zgrzyta zębami z zimna i nudów. W górach spadły obfite śniegi. Jeżeli pogoda się poprawi i zawita tak upragnione słonko, to widoki na ośnieżone szczyty będą wspaniałe.

Ks. M. C.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Ciekawemu. Odbicie 1000 egz. formatu B1b1. Dzieł Wyb. kosztowałoby z papierem do 14 rubli za arkusz. Kółko esperantystów w Łowiczu składa się z kilkunastu osób.

Mirowskiemu. „Do młodzieży“ będzie w przyszłym numerze.

Książkowi ze Zdun. Będzie w przyszłym numerze.

Wojakowi. Umieścimy gdy będzie miejsce.

Rozwiązanie Logogryfu

zamieszczanego w № 32.

Warszawa.

Rozwiązania nadesłali: Tala K., Jacho, Otto K., Helenka, T. O. i S-ka, Abdul Hamid, Janek G., Stanisława Kos, Ada K., Janek, Ada z Sannik, R. Gallert, Skrzetuski, Henryk Bem, H. B. i E. M., Zadra, Stanisław R., Leon Śmieciński, Tadeusz S., Ela Kor., Nelaszczuk, Cesia Danecka, Hania Sienkiewicz, Jerzy Fabre, Kolejarka, Kalina, Jadzia, Bolek z Piotrkowskiej, Borówka, Konwalia, Stanisław Piaszkowski, K. Karmelita, Stanisław Winiarek, Harr, Mały Robinson, Łodzianin, Maryśka K., Ateła, Jabłuszko, Z. Słoniewicz, Czesława Wilczyńska, A. Leśniewski, Rozalja Miechowska, Marja Zyss, Uskok, Turczyn, J. Deleżyk, Łamaga, Irtes, I. Protekta, M. Kędziński, Jan Karmelita, Jadwiga Miechowska, Grześ, Aleksander Zyss, Józef Belz z Klewkowa, Ryśko z Lubiankowa, Łażniczanie, Litwin, Waszyngton, Dziadek B., Sewercia z Długiej, Lonia, Mazurek J., Stępowianka, Genio Robuś, Irena B., Marta Andersówna, Jadzika, Kryśka, Sewercia, Roman N., Wicek, Rafael, Wacław Popławski, Mietek Rychter, Lutek, A. Szalek, Makówka, Kaz. P., Józiek, Mieczysław, C. D., Bernard Kruszyń-

ski, Psyche, Jan Izdebski, Rozenkranc, Plotnica, Janek, A. Stanisław, Mieczysław A., „Progimnazistka“, „Prenumeratorka z Warszawy“, Wł. Łazarek z Młodzieszyna, J. S. z Zielkowiec.

Nagrody otrzymują: Prenumeratę Łowiczanie na kwartał III-ci Wicek. Książkę „Zbiór pieśni i piosenek.“ Stanisław Winiarek. W pocztówkach. (Z powodu większej ilości pocztówek, takowe rozdzielono na więcej nagród). Janek, Kaz. P. A. Stanisław, A. Leśniewski, Ada z Sannik, Mieczysław A., Jan Izdebski.

Kinematograf „E O S“

W sobotę 17 i niedzielę 18 sierpnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym:

Część I. Mieszkańcy Dżungli (piękne zdjęcia z natury). Dawna małżonka Prensa (komedia).

Część II. Wyspy bezludne (zdjęcia z natury w kolorach). Wiwiskcja (dramat psychologiczny w 2-ch częściach).

Część III. Na włoskich wodach (zdjęcia z natury). Zygoto pojedynekowicz (bardzo komiczne). Fricot-rekrut (nadmierzają komiczne).

Początek o godzinie 8-iej wieczorem.

PODANIE O PRZYJĘCIE

do Męskiego Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 577.

Kandydaci na kurs I (w wieku od 15—17) i na kurs II (w wieku od lat 16 do 18) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 29 sierpnia o godzinie 10 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

6-3

Zarząd Warszawskich Kursów dla przygotowania nauczycieli ludowych (przy ul. Nowo-Wielkiej

№ 31) ogłasza, że egzaminy wstępne powakacyjne rozpoczną się d. 2-go września o godz. 9 rano i potrwać do d. 5 września. Podania o przyjęcie przyjmuje się do 28 sierpnia. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo szczepienia ospy, 3) krótki opis życia, 4) świadectwo szkolne, o ile się je posiada, i 5) listy polecające od osób wiarogodnych. Nauka w szkole trwa trzy lata. Program oraz wszelkie wiadomości, dotyczące szkoły, kancelarja kursów wysyła na każde żądanie.

NOWY

APARAT DO CEROWANIA

cena

1½

Rubla



znak

KOMPANJA SINGER

cena

1½

Rubla

sklepowy

Demonstruje się we wszystkich naszych sklepach

KOMPANJA SINGER

Firma „BRACIA BALGER“

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca najlepsze wialnie „Aula“ Brony sprężynowe, kultywatory, widły, szpadle, łańcuchy. Gwoździe, żelazo, blacha, belki, papa, smoła wszystkie towary sprzedajemy po niskich cenach, dla kółek rolniczych i sklepów ustępujemy rabat.

DROBNE OGŁOSZENIA.

2 pary łóżek drewnianych, jedna para z materacami do sprzedania. Wiadomość w Redakcji. 298-1-1

Gramofony przyjmuje do reperacji i prze-róbki na Pathefony, W. Szrednicki Szosa Arkadyjska. 223

Kalendarzy Marjańskich pozostało kilka — wyprzedajemy po 15 k. K. Rybacki.

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczanie. 222

Pojedynczych wizerunków Królów Polskich (prejum do Wędrowca) nabyć można w Redakcji po 5 k. sztuka.

Introligatornia przy Księgarni K. Rybackiego w Łowiczu przyjmuje do oprawy księgi ludności, buchalteryjne, kontowe, szkolne, biblioteczne, od zwykłych, do najodborniejszych ze złoceniami, do nabożeństwa, roboty galanterijne, dział pudełkarski, podklejanie kart geograficznych, dyplomów, obrazów i t. p. przedmiotów wchodzących w zakres introligatorstwa galanterijnego.

Była mieszkanka Łowicza, mieszkająca w Warszawie może przyjąć na stancję kilku uczniów lub panienki szkół prywatnych. Opieka macierzyńska, cena umiarkowana, Szczegóły w redakcji Łowiczanie. 293-4-1

Maszynę do szfejsowania stali, guzu, żelaza mosiędzu, wogóle wszystkich metali, posiada fabryka maszyn rolniczych Sosnowski i S-ka w Łowiczu, Koński Targ. Przyjmujemy po nader umiarkowanych cenach reperacje pękniętych części od maszyn, kotłów, cylindrów i t. p. 192-2-1

Na stancję przyjmuję panienki—pomoc w naukach i muzyka na miejscu. Wiadomość w redakcji Łowiczanie. 296-3-1

Sprzedam, wydzierzawię 1913 rok młyn walcowy „Sokołów“ Rawka. Stacja Bednary. Wiadomość tamże. 297-1-1

Potrzebny praktykant, lub praktykantka do sklepu Stow. Spółdzielczego ul. Zduńska, dom p. Ciotha.